

Pamięci Narodowej. Książka dla szkół powinna prezentować oceny powszechnie akceptowane w środowisku naukowym. Tymczasem w dobry wywód, odwołujący się do K. Jaspersa i pokazujący trudności, ale i osiągnięcia rozrachunku z historią, włączone zostały stwierdzenia nie mające takiego charakteru. Narodowy socjalizm i rosyjski komunizm wyraźnie traktowane są jako systemy totalitarne (s. 229), tymczasem bezsporny jest totalitarny charakter Rosji w okresie stalinowskim, ale już nie późniejszym. Władza totalitarna opiera się nie tylko na terrorze (s. 233, to właśnie perspektywa IPN), ale w równym stopniu na propagandzie i indoktrynacji. Takie oceny były niepotrzebne, bo tekst celnie wskazuje uczniom zasadnicze problemy rozrachunku z przeszłością, pytając także o możliwość wykorzystania w dialogu polsko-niemieckim wspólnego doświadczenia ucisku w niedemokratycznym systemie.

Ogółem książka jest ciekawa, zarówno jako materiały pomocnicze dla szkół, jak i przygotowanie do polsko-niemieckiego podręcznika historii (o ile okaże się on możliwy do napisania). Jak była mowa, nie uniknięto w nim jednakże kilku błędów, o różnej wadze. Przygotowana została bardzo starannie edytorsko, z mapami, fragmentami dokumentów, włączeniem relacji świadków historii. Rozdziały są krótkie, kilkustronicowe, czyli dopasowane do potrzeb i możliwości ucznia.

Piotr Madajczyk
Warszawa

OBOZY W LAMSDORF/ŁAMBINOWICACH (1870-1946)

Blisko trzy lata temu, pod koniec lipca 2005 r., minęło pół wieku od pojawienia się informacji prasowych o odkryciu masowych grobów jeńców wojennych obozu w Lamsdorf oraz od powstania kilkanaście dni wcześniej obozu dla wysiedlanej ludności niemieckiej w Łambinowicach¹. W związku z tą datą nie odbyły się żadne oficjalne uroczystości, a media regionalne nie odniosły się na swych łamach do tej smutnej rocznicy. Także kolejne rocznice wyzwolenia obozu niemieckiego były już co najwyżej odnotowywane, przy skromnych uroczystościach. Zostawmy bez odpowiedzi nasuwające się pytania, czy stało się tak, ponieważ to już zamknięty rozdział historii? Czyżby nastąpiła specyficzna neutralizacja tych dwóch ząbających się historii? Czy też nie ma potrzeby pamiętania w Polsce o takich drażliwych datach i następuje proces wypierania jej ze świadomości zbiorowej?

Dobrze chociaż, że trwa dyskusja naukowa i wchodzi ona na nowe poziomy badawcze. Świadczy o tym pozycja *Obozy w Lamsdorf/Łambinowicach (1870-1946)* pod red. Edmunda Nowaka, Opole 2006, 355 ss, przygotowana przez dziewięciu opolskich autorów, którzy

¹ Pierwsze informacje o masowych grobach pojawiły się na pierwszej stronie wychodzącego w Katowicach „Dziennika Zachodniego” 26 VII 1945 r. Tytuł artykułu głosił: *80 tysięcy jeńców w jednym grobie. Makabryczne odkrycie w powiecie niemodlińskim*. Por.: B. Linek, *Obozy w Lamsdorf/Łambinowicach na łamach prasy regionalnej (lipiec 1945-luty 1946 r.)*, w: „Szkiecy z dziejów obozów w Lamsdorf/Łambinowicach. Historia i współczesność”, pod red. E. Nowaka, z. 2, Opole 2000, s. 124. Obóz dla ludności niemieckiej utworzono formalnie 14 VII 1945 r.

z niewielkimi wyjątkami związani byli w przeszłości bądź są obecnie z Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Praca wyciąga wnioski z niedawnej dyskusji o sposobie prezentowania polsko-niemieckiej historii XX w. i stara się uciec od jednostronności podejścia do cezury 1945 r. Stąd też jak najbardziej zasadny zabieg w postaci pokazania w jednym miejscu losów różnych obozów umieszczonych w okolicach Łambinowic w latach 1870-1946.

Edmund Nowak, redaktor tomu, w krótkiej przedmowie wymienia najważniejsze prace na ten temat oraz przedstawia konstrukcję książki. Przypomina również, że to kontrowersyjny temat w dyskusjach polsko-niemieckich, który nierzadko prowadził do fałszywej relatywizacji. Myśli tej nie rozwija, choć przynajmniej w tym miejscu dostrzega rolę tego rodzaju symbolicznych miejsc dla kształtowania pamięci zbiorowej. Sam ogranicza rolę publikacji do spraw naukowych i edukacyjnych, czyli stawia jej raczej klasyczne dla historiografii cele.

Charakter wprowadzający posiadają dwa pierwsze artykuły. Pierwszy z nich to szkic autorstwa Janiny Domskiej i Michała Lisa o dziejach miejscowości zatytułowany *Od Łambinowicz/Lambinowitz do Łambinowic*. Autorzy omawiają położenie i genezę nazwy miejscowości, zaludnienie, rolę kościoła i szkoły oraz przemiany gospodarcze. Uzyskujemy obraz dziejów typowej wsi śląskiej, której losy wyznaczało założenie na prawie niemieckim, zniszczenia wojny 30-letniej i powolny rozwój w czasach pruskich. Z perspektywy wspólnoty lokalnej czy też regionalnej są tutaj zamieszczone nad wyraz cenne informacje o historii Łambinowic. Artykuł nie udziela jednak informacji na nasuwające się pytanie związane z przedmiotem książki, jakie były relacje mieszkańców z uwięzionymi? Autorzy tylko w jednym miejscu wspominają, że podczas II wojny światowej zatrudniano ich w okolicznych zakładach pracy, gdzie byli izolowani od reszty załogi.

Kwestie te dla XIX w. szeroko omawia kolejny artykuł wstępny, pióra Violetty Rezler-Wasielewskiej pt. *Poligon Lamsdorf/Łambinowice*. Pojawienie się wojsk pruskich w 1860 r. w tych okolicach i powstanie miejsca ćwiczeń stało się na wiele lat utrapieniem dla mieszkańców i władz lokalnych. Kłopoty te były związane z koniecznością kwaterunku kilku tysięcy żołnierzy oraz koniecznością dostarczania podwód. Ponieważ ćwiczenia odbywały się w okresie wiosna-jesień, to utrudnione było też korzystanie z pól, ze względu na tworzenie stref bezpieczeństwa. Opór mieszkańców był tak duży, że niektórzy woleli płacić kary za uchylanie się od służebności, aniżeli podejmować nieproszonych gości.

To zapewne w związku z tą sytuacją od końca lat 60. XIX w. rozpoczęto na poligonie stopniowo budować baraki dla ćwiczących żołnierzy. Powoli też pojawiła się tutaj wojskowa infrastruktura (osiedle wojskowe, kantyna, poczta). Ten odrębny element w krajobrazie lokalnym przestał odgrywać rolę szkoleniową po decyzjach traktatu wersalskiego. Funkcje wojskowe zaczął pełnić ponownie w latach 30. XX w. i w nowej rzeczywistości państwowej po 1945 r. W 1968 r. obozy i cmentarze jenieckie uznano za Pomnik Pamięci Narodowej, a w 2002 r. za miejsce Pamięci Narodowej.

Decyzje te nastąpiły z racji innych ról odgrywanych przez poligon wojskowy – funkcjonowania tu różnorodnych obozów. To tym fragmentom jego dziejów poświęcona jest zasadnicza część pracy.

Rozpoczyna ją opracowanie Danuty Kisielewicz i Henryka Niestroja pt. *Obóz dla jeńców francuskich (1870-1871)*. Autorzy krótko informują o kampanii wojennej i sieci obozów dla żołnierzy francuskich na Górnym Śląsku². Sam obóz w Lamsdorf istniał tylko kilka miesięcy

² Jednak kapitulacja gen. Patrice Mac Mahona pod Sedanem miała miejsce nie 2 października

(od marca 1871 r. był likwidowany) i niewiele na jego temat wiadomo. Autorzy artykułu wykorzystują jedynie materiały pochodzące z landraty niemodlińskiej, nie informując czytelnika, czy kwerendą objęto archiwalia wrocławskie oraz niewątpliwie szczątkowe i rozrzucone materiały wojskowe. Obok skąpych informacji o dziejach samego obozu powtarzają znane z poprzedniego studium wiadomości o kłopotach okolicznych mieszkańców z poligonem. Ze względu na braki źródeł nt. obozu Lamsdorf, dokonują wątpliwego metodycznie zabiegu i przedstawiają losy jeńców w Opolu. Poza sprawami oczywistymi, jakiegokolwiek paralele wydają się być tutaj zwodnicze. Wydaje się chociażby, że inaczej wyglądał los oficerów francuskich w stolicy rejencji, a inaczej szeregowców na poligonie wojskowym. Sądzę, że przy tym fragmencie powinna się pojawić ingerencja redaktora tomu bądź recenzentów, która nie musiałaby mieć zbyt daleko idącego charakteru. Wystarczyłaby modyfikacja tytułu i umieszczenie obozu w Lamsdorf na tle innych obozów górnośląskich (co właściwie odpowiada zawartości artykułu). Rozdział ten kończy się postawieniem znaków zapytania, na które odpowiedzi mogą udzielić dopiero kolejne badania.

Także w trudnej sytuacji wyjściowej znalazł się kolejny duet autorski, w osobach Romana Ciasnochy i Dariusza Dzionka, którzy podjęli się próby przedstawienia losów osadzonych w obozie jenieckim w trakcie I wojny światowej. Braki w literaturze przedmiotu na temat tego okresu na Górnym Śląsku i nie najlepsze zaplecze źródłowe w sposób udany uzupełniają sięgając po wspomnienia jeńców, pocztówki wysyłane z obozu oraz inwentaryzacje cmentarzy jenieckich.

Obóz został utworzony dla szeregowców i podoficerów już w sierpniu 1914 r. W rozbudowywanym nieustannie obozie przebywali przede wszystkim żołnierze rosyjscy. Pod koniec wojny był to ósmy co do wielkości obóz jeniecki w Niemczech, średnio było w nim osadzonych corocznie około 48 tys. osób, z których blisko 7 tys. zmarło. Osadzeni pracowali przy rozbudowie obozu oraz w rolnictwie, za co otrzymywali skromne wynagrodzenie. Warunki obozowe kontrolowały organizacje charytatywne, przede wszystkim czerwono-krzyskie. Osadzeni mieli prawo do utrzymywania korespondencji, dysponowali też prasą i mogli korzystać z posługi religijnej. Po zakończeniu wojny poszczególne grupy narodowe wzniosły swoim rodakom pomniki, a większość drewnianych baraków została rozebrana.

Na tym cywilizowanym obrazie tego miejsca pojawiły się pierwsze rysy po wojnie, kiedy obiekty poligonowe wykorzystywały do ćwiczeń freikorpsy niemieckie i w tym samym czasie pojawili się tutaj uciekinierzy z okręgu przemysłowego. Temu okresowi poświęcone jest studium autorstwa Krzysztofa Pawlika i Violetty Rezler-Wasielewskiej pt. *Obóz dla imigrantów niemieckich (1921-1924)*. Nazwa ta, którą posługuje się również redaktor tomu we wstępie, jest podwójnie wątpliwa. Po pierwsze, przebywające w tym okresie w obozie osoby nie były ani w wymiarze narodowym, ani pod względem obywatelstwa cudzoziemcami. Po drugie, szczególnie w pierwszym roku funkcjonowania obozu, gromadził on stosunkowo dużo uciekinierów niemieckich z obszaru rejencji objętego zbrojnym konfliktem polsko-niemieckim, a później zmianami granicznymi. Obiekcje te wzmacnia sposób przedstawienia genezy jego powstania, która została osadzona w całym polsko-niemieckim kompleksie migracyjnym po ustaleniach wersalskich, choć wypadłoby przede wszystkim wyeksponować polsko-niemiecki konflikt o przynależność państwową Górnego Śląska. Problemy autorów z nazwaniem tego miejsca widać także na kolejnych stronach, gdzie

(s. 53), lecz miesiąc wcześniej. Tak samo wiedza ogólna z dziejów cesarstwa niemieckiego zawodzi autorów – patrząc na to formalnie – kiedy piszą (s. 57) o mającym miejsce „zjednoczeniu Rzeszy”.

tłumaczą niemiecką nazwę *Flüchtlingslager* (obóz uchodźców) jako obóz repatriacyjny (s. 102, przypis 13). Trudno zrozumieć, dlaczego nie posługują się szerzej funkcjonującymi i wtedy nazwami „obóz uchodźców” bądź „obóz repatriacyjny”, chociaż ta repatriacja dla wielu była faktyczną ekspatriacją.

Ta niezręczna nazwa nie powinno przesłaniać rzetelnej analizy funkcjonowania tego obozu, z której wyłania się opis miejsca typowego dla powojennych przymusowych migracji. Rocznie przebywało w nim po kilka tysięcy osób, przede wszystkim kobiet i dzieci. Borykały się one z licznymi trudnościami aprowizacyjnymi, głównie z głodem, który powodował, że przebywający w tym miejscu nie cofali się przed okradaniem pobliskich miejscowości.

Zapewne jego dzieje utonełyby w mrokach historii, gdyby nie kolejny obóz jeniecki, zorganizowany przez Niemcy hitlerowskie. Fragment ten, przygotowany przez Janusza Sawczuka i Stanisława Senfta, posiada już przez swoją objętość (blisko 150 stron, czyli połowę całej pracy) odrębny charakter. Wspierają się oni na znaczącej i różnorodnej bazie źródłowej, zgromadzonej w dużej mierze dzięki aktywności pracowników muzeum w Łambinowicach. Opolscy badacze podkreślają, że w miarę upływu lat postępowala ewolucja obrazu obozów jenieckich w Łambinowicach od jednostronnej wizji ogromu przestępstw i martyrologii przetrzymanych jeńców różnych narodów po obraz bardziej wycieniowany.

Obóz w tym miejscu zaczęto organizować jeszcze przed napaścią niemiecką na Polskę we wrześniu 1939 r. Już w październiku otrzymał on status obozu dla szeregowców i podoficerów, a Polaków zastąpili jeńcy z innych podbitych krajów Europy. Już wobec pierwszej grupy osadzonych stosowano niezgodne z konwencją genewską naciski na zrzeczenie się statusu jeńca i przyjęcia roli robotnika przymusowego. Tę politykę zastosowano później wobec jeńców francuskich, belgijskich i włoskich.

Do 1941 r. obóz pełnił rolę punktu tranzytowo-przeładunkowego, gdzie dokonywano selekcji jeńców i przesyłano ich w głąb Niemiec. W tym czasie znajdował się on jeszcze pod kontrolą organizacji czerwonokrzyńskiej. Jakościowa i ilościowa zmiana nastąpiła po przybyciu jeńców sowieckich, wobec których nie stosowano przepisów konwencji genewskiej (wbrew jej zapisom). Teren obozu otoczono podwójnym płotem z drutem kolczastym, a osadzonych w nim zaczęto na masową skalę zatrudniać w przemyśle ciężkim Górnego Śląska.

W 1943 r. cały kompleks stanowił największy obóz jeniecki w Europie z ponad 120 tys. zarejestrowanych jeńców, z których 98 tys. pracowało. Sam Lamsdorf stał się wtedy właściwie miejscem „przechowywania” wyczerpanych nieludzką pracą i chorobami jeńców sowieckich, z których dziesiątki tysięcy dokonało tu swego żywota. Już bezpośrednio po wojnie oceniano, że znajdują się tam groby blisko 40 tys. żołnierzy sowieckich. W sumie liczba zmarłych z przetrzymywanych w obozie jest znacznie większa i razem z pochowanymi poza nim szacowana jest na 70-73 tys., z czego 65 tys. to czerwonarmiści. Ponieważ, jak się ocenia, przez obóz przeszło 300-400 tys. osób, to daje to śmiertelność rzędu 15-25%. Kiedy w marcu 1945 r. obóz był wyzwalany, to znajdowało się w nim tylko 4 tys. żołnierzy sowieckich.

Te tragiczne dane nie powinny przesłonić informacji o janusowym obliczu obozu. Nieludzkiej i zbrodniczej eksterminacji Sowieców towarzyszyło łagodne traktowanie Anglików, którzy posiadali orkiestrę taneczną, własną bibliotekę, a nawet organizowali zawody sportowe. Niejako pośrodku znajdowała się grupa polska, wobec której jeszcze w 1939 r. stosowano bezprawne mordy, rozstrzeliwanie Żydów i drakońskie kary, ale która posiadała też dostęp do paczek i opiekę religijną.

Kolejny symboliczny okres w dziejach Łambinowic związany jest z funkcjonowaniem przez nieco ponad rok polskiego obozu pracy dla ludności cywilnej w latach 1945-1946. Od zaakcentowania roli tego epizodu dla dziejów tego miejsca rozpoczyna swoje rozważania Edmund Nowak, autor tego fragmentu pracy. W artykule streszcza on w zasadzie swoje wcześniejsze ustalenia przedstawione najszerszej w pracy *Obozy na Śląsku Opolskim...*³ Omawia genezę powstania obozu, podstawy prawne jego funkcjonowania oraz warunki pobytu uwięzionych w nim osób. Czytelnik otrzymuje również informacje o kategoriach i liczbach osadzonych, a także o panującej wśród nich śmiertelności i jej przyczynach, czyli okrucieństwie strażników w pierwszych trzech miesiącach i przede wszystkim śmiertelnym żniwie tyfusu.

Do pewnych porównań z wcześniejszymi obozami skłania opis funkcjonowania obozu: kwestie wyżywienia, sanitarne, informacje o braku opieki duszpasterskiej, chociaż autor niewątpliwie słusznie podkreśla, iż posługiwanie się wobec obozu w Łambinowicach terminologią hitlerowską jest fałszywe i prowadzi do błędnych generalizacji.

Omawiając sprawy natury ogólniejszej wydaje mi się, że E. Nowak powtarza po raz kolejny kilka uproszczeń, obecnych w jego starszych pracach, które wypływają z dwóch przyczyn. Po pierwsze, z forsowanej przez niego próby wpisania powojennych obozów dla ludności niemieckiej na Górnym Śląsku wyłącznie w obręb zbrodni komunistycznych, a po drugie z koncentrowania się w analizach badawczych na dziejach obozów na Śląsku Opolskim, kosztem szerszych procesów społeczno-politycznych zachodzących na Górnym Śląsku. Szerzej już o tym pisałem w innym miejscu⁴, tutaj jeden przykład. Autor niewątpliwie słusznie wytyka Dariuszowi Matelskiemu błędne stawianie Łambinowic w gronie centralnych obozów pracy, takich jak Potulice czy Sikawa. Jednak sam jednocześnie podaje nieścisłą informację, iż taką centralną rolę dla Górnego Śląska pełnił COP w Jaworznie. Opinia taka rodzi wrażenie, że od pierwszych miesięcy 1945 r. mieliśmy do czynienia z hierarchiczną strukturą, kierowaną przez MBP i stanowiącą tryb w machinie Gułagu. Przy czym geneza powołania łambinowickiego obozu i cel jego funkcjonowania – z czego oczywiście autor zdaje sobie doskonale sprawę – była zupełnie inna niż ośrodków podległych władzom bezpieczeństwa. Mówiąc najkrócej: powołały je powiatowe władze administracyjne na podstawie poleceń wojewody śląskiego Aleksandra Zawadzkiego, dla zebrania ludności niemieckiej przeznaczonej do wysiedlenia.

Odrębność organizacyjna tzw. obozów starościańskich, do których należały Łambinowice, była tak dalece posunięta, że kiedy od jesieni 1945 r. likwidowano większość z nich, często za pomocą UB bądź starając się, żeby obozowe struktury bezpieczeństwa przejęły je na swój rachunek, to władze bezpieczeństwa wyższego szczebla – zaskoczone ich liczbą – zaczęły je nazywać obozami „dzikimi”. Nie oznacza to jednak, że nie funkcjonowały one również przy pomocy PUBP oraz, że uwięzieni w nim nie trafiali do COP w Jaworznie⁵.

Co prawda ostatnimi czasy zastanawiam się nad sensem dyskusowania z autorami zaskakujących interpretacji moich prac i poglądów⁶, ale ponieważ nie podejrzewam

³ E. Nowak, *Obozy na Śląsku Opolskim w systemie powojennych obozów w Polsce (1945-1950). Historia i implikacje*, Opole 2002.

⁴ Por. moja recenzja tej pracy pt. *Czy można zapomnieć? Obozy dla ludności niemieckiej na Śląsku Opolskim*, „Borussia” 2003, t. 29, s. 172-180.

⁵ Bodaj najklarowniej różnorodność typów obozów i ich genezę przedstawił Bogusław Kopka w: *Obozy pracy w Polsce 1944-1950. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2002.

⁶ Taka refleksja powstała po zapoznaniu się z pracą Lecha M. Nijakowskiego pt. *Domeny*

E. Nowaka o złą wolę, to pragnę wyjaśnić, że przypisywana mi sugestia (s. 280), iż władze polskie od szczebla powiatowego po centralny nakazywały strażnikom obozowym dokonywanie na ludności niemieckiej odwetu jest nadinterpretacją moich poglądów. Bazuje ona zapewne na przytoczonym przeze mnie fakcie wydanego przez starostę strzeleckiego Zygmunta Nowaka polecenia, aby w więzieniu strzeleckim zatrudnić kilku więźniów obozu koncentracyjnego na Łotwie. Już w tym samym miejscu piszę, iż nie wiem, na ile była to powszechna praktyka i nie analizuję nakazów płynących z wyższych szczebli władzy.

Wywołany przez E. Nowaka mogę jedynie wyrazić przypuszczenie, że dla ówczesnych władz polskich, począwszy od szczebla wojewódzkiego, poza kilkoma miesiącami 1945 r., cała kwestia niemiecka, rozumiana jako problem wewnętrzny, stanowiła problem marginalny. Inaczej wyglądało to tylko w okresie wiosna-lato 1945 r., kiedy decydowała się granica na Odrze i Nysie i kiedy stosowano politykę faktów dokonanych, a radykalna postawa antyniemiecka była potrzebna komunistom do zyskania wsparcia społecznego. To wówczas szermowano hasłami drastycznymi, by wspomnieć choćby o „pędzeniu Niemców stadkiem”, proponowanym przez Edwarda Ochaba. Jednak wydaje mi się, że nawet wtedy władze – nie tylko centralne – posiadały nikłą wiedzę o losach ludności niemieckiej zgromadzonej w obozach. Świadczy o tym nie tylko wspomniane już zaskoczenie władz bezpieczeństwa skalą obozów dla ludności niemieckiej zorganizowanych w tym okresie na Górnym Śląsku, ale także – wracając do Łambinowic – zaskoczenie wojewody Aleksandra Zawadzkiego na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej na początku listopada 1945 r. informacjami o warunkach i mordach dokonanych w tym miejscu⁷.

Reasumując: raczej bym mówił o obojętności władz polskich wyższego szczebla na los osadzonych w obozach, aniżeli sugerował funkcjonowanie pionowego systemu odwetu wobec Niemców. Patrząc na to szerzej możliwość funkcjonowania takich miejsc jak Łambinowice wiązałbym przede wszystkim ze słabością struktur państwowych rodzącej się Polski Ludowej, której przywódcy korzystali z usług wszystkich chętnych do wsparcia nowego reżimu, często osób zdegenerowanych wojną.

Powyższy wywód dotyczy kwestii szczegółowych i osobistych ocen. Rzecz, która wydaje mi się poważniejszym mankamentem, związana jest z zakończeniem drugiej części artykułu E. Nowaka. Dokonuje on w niej przeglądu prób osądzenia w Polsce przez ponad pół wieku czynów Czesława Gęborskiego, komendanta obozu. Nie doprowadziły one do skazania go

symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym, Warszawa 2006. Autor ten przypisuje mi sugestię, iż powojenne obozy polskie miały charakter obozów zagłady (s. 243). Jednak w wskazanym przez niego miejscu (B. Linek, „Odniemczanie” województwa śląskiego, Opole 1997, s. 10) nie pojawia się nawet termin „obóz”. Ba, w całej książce kwestia wysiedleń, w ramach której rozpatruję obozy dla ludności niemieckiej, z założenia jest właściwie pominięta (por. s. 15 i 32-34). I o niej i o obozach pisałem kilkakrotnie szeroko w innych pracach, ale autor nie widzi potrzeby ich przywołania. Za to sam formułuje w tym samym miejscu dziwną tezę, pisząc o „konieczności” zorganizowania obozów dla ludności niemieckiej w 1945 r. Wpisuje się tym samym w najnowszą politykę historyczną, choć tutaj raczej widać apologię historiografii PRL. Na tym przykładzie można też dostrzec zagrożenia pojawiające się przy podporządkowaniu analizy naukowej racjom narodowym, gdyż – abstrahując od nieznamości materii historycznej – L. Nijakowski podąża na manowce, przynajmniej moralne.

⁷ Por. B. Linek, *Polityka antyniemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945-1950*, Opole 2000, s. 171.

i pozostało mu złożenie wyjaśnień przed Ostateczną Instancją. Na zakończenie na jednej stronie autor informuje o formach upamiętnienia tego obozu w postaci cmentarza i pomnika.

I to ten fragment budzi moje podwójne wątpliwości. Z jednej strony nieprawdziwa jest informacja o braku konfliktów wokół wystawienia pomników więźniom obozu w latach 90., a szczególnie napisu na nim. Byłem do tej pory przekonany, że E. Nowak brał aktywny udział w tych przetargach i mógłby przybliżyć w sposób bardziej kompleksowy drogę do obecnego stanu.

Druga kwestia wydaje mi się istotniejsza. Ze względu na funkcje, spełniane przez obozy w Łamsdorf/Łambinowicach w świadomości społecznej, poświęcenie sposobom ich upamiętnienia tylko jednej strony wydaje mi się decyzją błędną. Oba symboliczne obozy zasługują na osobne potraktowanie jako polsko-niemieckie miejsca pamięci. Byłoby w nich miejsce nie tylko na omówienie funkcji symbolicznych spełnianych przez oba pomniki, sposobów pamiętania o nich, ale również na przybliżenie funkcji społecznych spełnianych przez Muzeum Jeńców Wojennych czy też analizę roli książki Heinza Essera dla budowy w Niemczech mitu Łambinowic.

Kiedy czytam słowa E. Nowaka, iż nie zgadza się on z tezą, że obóz pełni rolę symbolu polskich zbrodni wysiedleńczych (s. 266), to odnoszę wrażenie, że redaktor temu nie tyle lekceważy znaczenie kulturowych aspektów tych dziejów, co ich wręcz nie rozumie. Jeśli chce się pisać o Łamsdorf/Łambinowicach i stawiać sobie również cele edukacyjne, to trudno to robić bez próby przybliżenia i wyjaśnienia mitów towarzyszących temu miejscu.

Sformułowany zarzut nazbyt tradycyjnego podejścia do omawianej materii nie powinien czytelnikowi przesłonić wartości tej pracy, która po raz pierwszy w sposób tak komplementarny przedstawia różne fazy wykorzystania poligonu wojskowego w Łambinowicach, stanowiąc ważny przyczynek do poznania dziejów obozów w XX w. oraz tragicznego wycinka historii Górnego Śląska i Europy.

Wrażenie to wzmacnia opatrzenie książki licznymi, często niepublikowanymi zdjęciami oraz dołączenie do niej streszczeń obcojęzycznych, szczegółowej bibliografii i indeksów, co zawsze ułatwia czytelnikom przyswajanie treści książki.

Bernard Linek
Opole